Rok XXXII. Piotrków, dnia 31 (18) Lipca 1904 r. № 31.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z językó w obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Listy z podróży.

(Kor. «Tygodnia»).

II.

Zakopane 17 lipca 1904 r.

Zakopane żywi swych gości nieźle, chociaż nie wykwintnie. Żeby dać przybliżone pojęcie o tem, co można dostać na pensyjonacie, za który płaci się 7 do 8 koron dziennie (2 r. 80 k. do 3 r. 20 k.), podaję całodzienny jadłospis. Rano kawa, bułki, rogale i masło, o 1-ej popołudniu obiad, składający się z zupy, mięsa lub ryby, pieczystego z sałatą lub z kompotem, wetów (leguminy), owoców i herbaty lub kawy czarnej; na podwieczorek około piątej popołudniu dają kawę, lub kakao z pieczywem i wreszcie na kolacyję o $7^1/_2$ wieczorem gorące mięso z garniturem, leguminę, i kawę czarną lub herbatę z ciastem.—Za piwo i wino płaci się oddzielnie; butelka piwa okocimskiego kosztuje pół korony (20 kop.); butelka wina czerwonego 3 korony (1 rub. 20 kop.); węgierskie wino «Zieleniak» w tej samej cenie. Jest to bardzo drogo, gdyż Vöslauer goldeck austryjackie, czerwone najlepsze, w dobrej restauracyi wiedeńskiej kosztuje 80 kop., a zieleniaku butelka, tuż obok na Węgrzech kosztuje najwyżej 50 kop.

Wielką wadą (między wielu innemi) Zakopanego, jest brak zadrzewienia ulic, co przy panujących obecnie upałach upodabnia tę miejscowość do Sachary, a jeżeli wziąć pod uwagę znaczną długość ulic nieocienionych (Chramcówki np. mają $1^1/_2$ wiorsty długości), brak poprzecznych ulic i w skutek tego potrzebę dalekiego, bezużytecznego obchodzenia znacznych przestrzeni, choć odległość rzeczywista dwóch punktów jest mała—to należy przyznać, że w tym kierunku nie uczyniono nic, albo prawie nic dla ulgi nieszczęsnych gości, narażonych na porażenia słoneczne najnieszłuszniej w świecie. A jednak goście Zakopiańscy mają prawo wymagać udogodnień, gdyż każdy z nich *po upływie 48 godzin* jest zmuszoną, pod grozą środków policyjnych, do zapłacenia 2 koron (80 kop.) za pobyt całotygodniowy. Rodzina złożona z trzech osób płaci po 5 koron (2 rb.) za pobyt tygodniowy.

Drugą kardynalną wadą Zakopanego wynikającą z samego niefortunnego położenia stacyi klimatycznej (mówię o turystach, a nie o chorych, co do których pozostawiam głos lekarzom) w środku obszernej doliny—jest zbyt znaczne oddalenie jej od podnóża gór; wszelka najniewinniejsza wycieczka wskutek tego połączona jest ze znacznym kosztem, lub nadmiernym wysiłkiem sił fizycznych, gdyż dla dojścia do jakiegokolwiek miejsca bardziej malowniczego trzeba wynajmować konie dla mniej wytrwałych piechurów, lub zmęczyć się należycie pieszo jeszcze przed dojściem do podnóża gór (reglów). Tak np. wycieczka do doliny Strążyskiej nie warta trudu pieszego chodzenia, wobec niezadawalniającego rezultatu. Wycieczka do doliny Kościeliskiej należy do piękniejszych i sprawia niepospolite wrażenie; ale chcąc się dostać do niej trzeba zapłacić za «wózek góralski» trzyosobowy 5 koron (2 ruble), gdyż pieszo trzeba by iść do początku doliny 8 kilometrów (przeszło milę polską). Najdogodniejszą wycieczką dla piechurów jest wycieczka do Kuźnic, do których prowadzi cienisty gościniec, dzięki lesistemu położeniu. Z Kuźnic też można robić w wielu kierunkach dalsze, a nie uciążliwe wycieczki.

III.

Zakopane 18 lipca 1904 r.

Ruch gości zwiększa się. Od 1-go stycznia do 14 lipca przybyło osób 3577; do 16 lipca liczba ich zwiększa się do 3806 osób. Ale też i ceny mieszkań i utrzymania podnoszą się nieproporcyjonalnie: mniej więcej o koronę dziennie (40 kop.). Bawi tu trupa Krakowska i daje przedstawienia w hotelu «Morskie oko». Ceny miejsc nie są wygórowane; za rubla można mieć dobre krzesło. Ale prymitywne urządzenie sali, a szczególniej bezwzględna nędza dekoracyj i urządzenia sceny psuje wrażenie niezłej gry aktorów. Zebrań towarzyskich niema prawie wcale. W ciągu ubiegłego tygodnia odbył się w jednej z prywatnych willi «réunion» na cel publiczny, lecz zgromadził niewielką ilość osób. Zarząd willi «Lilijana» zapowiada na sobotę zebranie tańcujące. I oto wszystko jak dotychczas. W tych dniach koncertował tu pijanista, Ignacy Friedman, a w najbliższym czasie zapowiada się koncert chóru młodzieży akademickiej. Tak nazwana sezonowa muzyka Zakopiańska grywa codziennie w parku, a w święta w kościele.

Szumnie nazwany parkiem odcinek lasu nie daje ani cieniu, ani widoku. «Stacyja klimatyczna» Towarzystwa Tatrzańskiego posiada w swym domu czytelnię bezpłatną, w której prócz czasopism nic niema; publiczności tej gromadzi się w niej niewiele (tu się mówi «publiczność» a nie «publika», co zasługuje na uznanie), za to w cukierni pana Płonki pod oszkloną werendą (Hotel «Morskie Oko») czytelników gazet jest moc, gdyż w zakładzie tym znajdujemy możność połączenia użytecznego z przyjemnem, przyjmując posiłek duchowy i nie zapominając o pokarmie cielesnym. Ceny jadła i picia są mniej więcej krakowskie. Duży kufel piwa pilzeńskiego kosztuje 40 halerzy (16 kop.), filiżanka czarnej kawy 10 k.

Wogóle podróżnikom przybywającym do Zakopanego na kilka dni nie radzę brać mieszkania z utrzymaniem (pensyi), bo to krępuje swobodę ruchów; niemożna się udać na kilkogodzinną wycieczkę, nie tracąc zapłaconego posiłku, czy to obiadu, czy podwieczorku, czy wieczerzy. Prawda że gospodarze pensyi, uprzedzeni wcześniej, dają swemu gościowi udającemu się na wycieczkę, kawę w butelce, lub zimne mięsiwo, ale stanowi to dla pieszego wędrowca ciężar utrudzający, tem bardziej, że tutejsi chlebodawcy każą dostawiać sobie butelkę wypróżnioną; w przeciwnym razie, żądają za nią zapłaty*). Pomimo tej groźby zwykle rzucam butelkę w drodze; nie brałbym jej wcale, gdyby nie towarzyszące na wycieczce panie.

*) O ile wiemy rygor ten nie na wszystkich pensyjonatach istnieje; nie wszystkie też mają jednakie za jednaką opłatą «menu». *(Przyp. Red.)*

IV.

Zakopane 19 lipca 1904 r.

Temperatura dochodząca w ostatnich dniach do 27 stopni R. dziś obniżyła się nagle do 10 stopni (o 9 rano). Wczoraj spadł deszcz po czterech tygodniach bezwzględnej suszy i upałach. Kto w tym roku przybył do Zakopanego, ten wygrał (jak się wyrażają tutejsi kamienicznicy) los na loteryi, ze względu na niebywałą ciągłą pogodę, gdy tymczasem innych lat bywa tu na 30 dni—25 dni niepogody. Tymczasem Królestwo nie dopisało wcale; Warszawa i gubernije zachodnie, zwykle gromadnie zjeżdżające do Zakopanego, świecą nieobecnością. Przepraszam... nie należy tego pojmować bezwzględnie, gdyż wczoraj w teatrze przedemną zasiadły dwie olbrzymie... stodoły, z tak zamaszystemi i skrzydlatemi strzechami na głowach, mówiące po polsku, że odrazu domyśliłem się w nich warszawianek, bo Galicyjanki już są tak wycywilizowane, że w teatrze w krzesłach siedzą bez kapeluszy.

Z przyjemnością zaznaczam, że tu nie mówią np. cztery razy «pod rząd»,—ale zupełnie poprawnie wyrażają się cztery razy «z rzędu» i nie używają wstrętnego wyrazu ukutego w Warszawie «pocztówka», który się tak podobał Warszawie, a który jest jakby obelżywem mianem kobiety, w tym rodzaju jak sodówka, bosówka i t. d.

Przepraszam za to zboczenie w dziedzinę językoznastwa... Ale nie mam już co pisać o Zakopanem, a muszę tu jeszcze spędzić jeden dzień, gdyż dopiero na pojutrze mam zamówione konie do Morskiego Oka i dalej.

Kiedy list ten wyjmą ze skrzynki pocztowej nie wiem, gdyż na skrzynkach tutejszych napisane tylko: «listy wyjmują się», ale nie napisano o której godzinie. Co prawda napis powyższy jest chyba zbytecznym, jeżeli nie oznaczono godziny,—bo gdzież są skrzynki pocztowe, z których by listów nie wyjmowano?...

Praktyczny.

Z Bełchatowa.

(Koresp. «Tygodnia»).

Na biedny Bełchatów i podmiejskie wioski w ciągu ostatnich dwu tygodni spadł istny grad nieszczęść i klęsk. Zaczęło się od poża-

ru, który w d. 18 b. m. wszczął się w Zamościu, tuż pod miastem położonej wiosce. Szalona susza, wiatr i niedostateczna ilość wody utrudniały ratunek i gdyby nie nadzwyczajne wysiłki naszej straży ochotniczej, płomienie bezwątpienia byłyby się przeniosły na poblizki Edwardów, w którym już nawet jeden dom się zajął. Spłonęło 12 siedzib włościańskich, przyczem znany tu waryjat z Golesz wszedł do płonącej obory i już z niej nie wyszedł. W tydzień niespełna po pierwszym pożarze, zaalarmowano znów straż ogniową bełchatowską—zapaliła się na Zawadach osada włościańska—i pomimo, że brak wody był zupełny, gdyż zdołano jej zaledwie 25 beczek naczerpać, udało się dzielnym naszym strażakom opanować pożar i nie dać mu się rozszerzyć.

Nazajutrz nad Bełchatowem rozszalała się burza z piorunami. Jeden z nich zabił stojącego na drodze z końmi właściciela kolonii stryja znanego naszego artysty Brandta, drugi 15-letniego chłopa Cucmana, trzeci wreszcie uderzył w obórkę, gospodarze jednak sami zdołali stłumić ogień w zarodku. Tegoż dnia odbył się pogrzeb zmarłej nagle panny T. córki właścicielki sklepu spożywczego.

Mieszkańcy Bełchatowa oceniając pożyteczną działalność swej straży, radziby ją poprzeć; niestety miasteczko nie posiada hojnych mecenasów, zbiorowemi więc siłami postanowiono przyjść z pomocą tej pożytecznej instytucyi. Grono ludzi dobrej woli krząta się około urządzenia koncertu, w którym obiecał przyjąć udział artysta Brandt oraz chóry kościelne. Podanie o pozwolenie już zrobiono i prawdopodobnie w połowie sierpnia koncert się odbędzie. Osiągnięty tą drogą fundusz dopomoże do zbudowania szopy z rodzajem czatowni, gdyż wskutek położenia Bełchatowa w dole, bardzo trudno jest się oryjentować, gdzie powstał pożar.

S—a.

Kronika Piotrkowska.

— **Wizytacyja dyecezyi** przez JE. ks. Biskupa Zdzitowieckiego odbędzie się w dalszym ciągu według poniższego planu: d. 20 sierpnia zjedzie JEkscelencyja do Rozprzy gdzie zabawi przez d. 21. Nazajutrz przypada Mierzyn, 23 Bęczkowice, 24 i 25 Ręczno, 26 odjazd do Bąkowej Góry, gdzie zabawi J. E. przez cały dzień następny, 28 nad wieczorem przyjazd do Gidel, 29, 30 i 31 sierpnia zabawi ks. Biskup w Gidlach, 1 września po mszy przyjeżdża do Pławna, w sobotę dnia 3 września pojedzie do parafii Św. Barbary w Częstochowie, bawiąc tam przez 4 września ks. Biskup d. 5 uda się na Jasną Górę.

— **Zarząd tutejszej stacyi pocztowo-telegraficznej,** na mocy § 130 Zbioru odnośnych przepisów i postanowień, przypomina za naszem pośrednictwem wszystkim biurom rządowym, jak również instytucyjom i osobom prywatnym *o konieczności wcześniejszego oddawania* na pocztę wszelkich korespondencyj, a nie w ostatniej chwili, kiedy już kończą się na poczcie godziny biurowe, tj. przed samą godziną 2 w południe i przed samą 6 wieczorem.

Takie bowiem spóźnione oddawanie pakietów, listów i przesyłek, *opóźniając ich ostateczną segregacyję, zapisanie i ekspedycyję* (pomimo najlepszych chęci i usiłowań licznego personelu urzędniczego)przynosi widoczną krzywdę najprzód tym instytucyjom i osobom, które już wcześniej, we właściwej porze złożyły na poczcie swą korespondencyję, przez co takowa często nie może być zaraz wysłana — a powtóre przynosi krzywdę i urzędnikom, niepozwalając im nawet i na ten krótki, zwłaszcza w porze południowej odpoczynek, jaki jest niezbędny dla zjedzenia obiadu.

Zwracając na powyższe okoliczności uwagę publiczną, Zarząd tutejszej stacyi pocztowej prosi usilnie wszystkich o łaskawe uwzględnienie słusznych jego i prawnych przedstawień i żądań, zwłaszcza, że takowe mają przedewszystkiem na oku dobro samej publiczności tj. pośpiech w przesyłce wszelkich korespondencyj.

— **Fundusz imienia Felicyi i Emilii Krzywickich.** Z najzupełniej wiarogodnego źródła dowiadujemy się że Rada Gubernijalna Dobroczynności publicznej w d. 2 czerwca r. b. № 993 zawiadomiła Radę Tow. Dobroczynności dla Chrześcian w Piotrkowie iż p. Jenerał-Gubernator Warszawski decyzyją swą z d. 28 Maja r. b. № 10775, zezwolił na przyjęcie przez Towarzystwo Dobroczynności summy rubli 1000, przez b. uczennice pp. Krzywickich złożonej na «kapitał nauczycielski imienia Felicyi i Emilii Krzywickich» i to z zachowaniem wszystkich warunków przez ofiarodawczynie zastrzeżonych.

Tym więc sposobem, fundusz nauczycielski dla uczczenia niespożytych zasług na polu wychowawczem pp. Felicyi i Emilii Krzywickich jest faktem dokonanym i z tego funduszu nauczycielki i nauczyciele prywatni czerpać już mogą, rozumie się w granicach przez instrukcyję wskazanych.

Projekt instrukcyi został wypracowany przez uproszonego o to na ostatniem zebraniu ofiarodawczyń p. Srzednickiego i na zasadach przez nie wyrażonych; wnosić więc należy iż, wkrótce projekt ten przez Radę Towarzystwa zatwierdzonym będzie.

— **Wyścigi „Piotrkowskiego** Tow. Zachęty Wyścigów Konnych» odbędą się w tym roku po raz pierwszy w Piotrkowie, o czem wreszcie już donosiliśmy. Dni wyścigowych będzie cztery: 21, 23, 25 i 27 sierpnia. Każdego dnia ma być najmniej po sześć biegów. Początek o godzinie 3-iej po południu. Bilety wcześniej zamawiać można u p. Siewiorka sekretarza kancelaryi wyścigów i konserwatora miejscowego hipodromu. Zjazd zapowiada się nader liczny, ze wszystkich stron gubernii.

— **Premjowanie koni.** Dnia 24 sierpnia, pomiędzy 2-im a 3-cim dniem wyścigów, na placu jarmarcznym w Piotrkowie, odbędzie premjowanie klaczy stadnych od lat 5-ciu do 10-ciu włącznie i źrebiąt rocznych (ogierki, klaczki i wałachy), należących do właścicieli większej posiadłości ziemskiej. Na nagrody przeznaczono rb. 300, które będą rozdzielone na pojedyńcze premja według uznania sędziów, przyczem jedno premjum nie może być wyższe nad rb. 50. Klacze, odznaczone nagrodami w latach ubiegłych nie są dopuszczone do współubiegania się o premja. Klacze i źrebięta pełnej krwi wyłączone. Wystawcy obowiązani są przy meldunku złożyć piśmienne udowodnienie pochodzenia swych koni.

Drugie takież premjowanie, na tych samych warunkach odbędzie się w Jędrzejowie gub. kieleckiej, w przeddzień zakupu koni do remontu.

— **Ze Stowarzyszenia Rolniczego piotrkowskiego.** Zebranie ogólne Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej odbędzie się d. 24 sierpnia. Między innemi p. Radziszewski wypowie na niem odczyt o Hematofosfatach.

— **Stacyja centralna** dla całej sieci telefonów w naszem mieście pomieszczoną zostanie w domu S-rów Gliwicza na wprost ulicy cmentarnej. Koncesyja została już ostatecznie zatwierdzoną. Koncesonaryjusz p. Bełdowski, bawiąc w Piotrkowie w zeszłym tygodniu, załatwiał osobiście resztę formalności i torował drogę dla rychlejszego wprowadzenia w czyn powziętego zamiaru.

— **Żydowskie Tow. Dobr.** w Piotrkowie, w ciągu ostatniego roku sprawozdawczego, sprzedało ubogim 3 wagony kartofli po rb. 1 kop. 20 za korzec; wypożyczyło bez procentu drobnym rzemieślnikom i handlującym 2154 rb.; rozdało lekarstw 2016; rozdało mydła funtów 50, oprócz tego obuwie i odzież. Nadto w zakładzie koszykarskim tego towarzystwa—prowadzonym b. troskliwie i umiejętnie i wyra-

CEL W SZTUCE.

Teoryja «sztuka dla sztuki» w zwykłem, jak francuzi mówią, «banalnem» tego słowa znaczeniu, jest właściwie frazesem bez treści. Kazałaby nam ona domniemywać się istnienia w naturze «piękna», jako odrębnego przedmiotu, istniejącego niezależnie od innych, tak jak istnieje światło, elektryczność, magnetyzm. Jeżeli istnieje odrębny przedmiot «piękno», w takim razie sztuka ma na celu odnajdywanie jego objawów i badanie przez objawy jego istoty. W ten sposób sztuka ma za zadanie badać owo «piękno» bez względu na stosunek jego do ludzkości i jej celów, i może i ma prawo te ostatnie ignorować.

Takiego jednak przedmiotu, istniejącego samodzielnie i niezależnie od innych, w naturze niema, a więc przedmiotu i celu sztuki szukać musimy w określeniu pojęcia piękna.

Przedewszystkiem piękno jest rzeczą względną i subjektyczną. To, co dla jednego jest pięknem, wcale niem nie będzie dla innego. Określenie warunków i przyczyn faktu jest rzeczą fizyjologii, psychologii i historyi. W tej chwili nie o to chodzi. Chcę wskazać tylko, że już sama względność wrażeń estetycznych dowodzi, że określenia: «piękne», «brzydkie», «wstrętne» są tylko nazwami pewnych naszych stanów psychicznych, wywołanych wrażeniami z zewnątrz. Wrażenia te zobjektywizowane (przeniesione na przedmiot wywołujący wrażenie) są treścią pojęcia piękna. Gdy patrzę na obraz, słucham muzyki lub czytam poezyję i otrzymuję wrażenie estetyczne dodatnie, wtedy mówię, że «pięknym» jest obraz, sonata lub poemat; w rzeczywistości jest tylko dodatniem moje subjektywne wrażenie, które przenoszę na przedmiot i ten ostatni nazywam pięknym.

Piękno tedy nie istnieje ani w naturze, ani w przedmiotach, wywołujących w nas wrażenia estetyczne, lecz w tym przedmiotowym stanie naszej świadomości, który tego rodzaju wrażeń w danej chwili potrzebuje i przyjmuje je z dodatniem estetycznem uczuciem. Jeżeli więc świadomość nasza potrzebuje podobnego wrażenia, to wrażenie będzie przyjemnem, a przedmiot nazwiemy pięknym; w przeciwnym razie —pięknym go nie nazwiemy. Nieucywilizowany człowiek, który nie przeżywał nigdy smutków i tęsknoty, utwydatnionych np. w sonacie Bethowena, nie potrzebuje szukać ich wyrazu; więc też i utwór ten wyda mu się chaosem dźwięków.

Pod terminem abstrakcyjnym «piękno» pojmujemy zatem sumę tych wrażeń, jakich świadomość nasza pragnie i jakie przyjmuje z uczuciem zadowolenia. Oto jest zakres pojęcia piękna; treścią jego jest—nasza świadomość.

Jest to, jak widzimy, pojęcie względne, zmienne w czasie i przestrzeni. Jeżeli więc czysta sztuka, t. zw. sztuka dla sztuki, ma na celu tylko kult piękna, t. j. odnajdywanie i badanie jego objawów, to i ona jest zależną w każdej epoce i miejscu od moralnych potrzeb świadomości zbiorowej, zbiorowej jaźni współczesnej społeczności. Aprioryczna ta konstrukcyja znajduje potwierdzenie a posteriori w historyi sztuki. Przypomnijmy sobie wywody Taine'a. Artysta nie wyraża w dziele sztuki swojego osobistego poglądu, kultu piękna, gdyż byłby w najlepszym razie niezrozumianym, nie mówiąc już o tem, że pojęcia jego i ideały są tylko cząstką pojęć i ideałów epoki i narodu, w których żyje. Dzieło jego nie jest niczem odosobnionem, w sobie zamkniętem, lecz cząstką całości, która je może dopiero całkowicie wytłomaczyć. Artysta różni się od swych współziomków silniejszem napięciem uczucia, namiętności, a czasem i wyższym stopniem świadomości w porównaniu z otoczeniem. To, co inni odczuwają niejasno i słabo, artysta odczuwa silnie, a wrażenie potrafi uplastycznić, nadać mu piękną formę. Ogólny stan ducha i umysłów jest kluczem do zrozumienia dzieła sztuki, które wyraża nie odrębne myśli, pragnienia i uczucia artysty, lecz myśli, pragnienia, uczucia i ideały danej epoki. Artysta często przerasta swą epokę i bywa zrozumianym dopiero po

biającym bardzo piękną galanteryję koszykarską i bambusową—kształciło się 24 chłopców i 18 dziewczyn.

— **Zwracamy uwagę** członków przyszłego Oddziału Towarzystwa hygienicznego w Piotrkowie na cenne badania d-ra L. Wernica nad szkołami początkowemi w Kaliszu. Pracy d-ra Wernica zakreślonej bardzo szeroko ukazała się pierwsza część w lipcowym zeszycie Organu Towarzystwa, w «Zdrowiu».

— **Powszechne utyskiwania** wywołuje stan szosy wiodącej od Zgierza do Łęczycy: trudne do wyobrażenia i wytłómaczenia wyboje, brak zwiru, różne przerwy zapchane piaskiem — oto stan tej drogi publicznej, mającej służyć na użytek dla okolicy przemysłowo-handlowej.

— **W Łodzi powstaje** trzecia już kasa *pogrzebowa;* Piotrków nie posiada ani jednej. Ktoby się miał czas zająć porównaniem ustaw już egzystujących gdzieindziej u nas kas tego rodzaju i ułożył ustawę tej instytucyi dla Piotrkowa, *z uwzględnieniem klasy ubogiej i średnio zamożnej* t. j. tych ludzi, którzy leżącego grosza nigdy nie mają—ten by dużą położył zasługę. W naszych oczach kasy pogrzebowe o tysiąc procent sympatyczniejsze są i potrzebniejsze od kas posagowych; gdy bowiem członkowie tych ostatnich spekulują częstokroć na omamienie i wprowadzenie w błąd zarządu, a zamiast na własną pracę liczą raczej na składkę posagową swych towarzyszy—to przeciwnie w kasach pogrzebowych nikt na śmierć nie spekuluje, a pomoc przychodzi w chwili dla rodziny zmarłego najcięższej, brzemiennej smutkiem i znacznemi kosztami pogrzebu.

— **Na zerwaniu stosunków** ze wschodem z powodu wojny, najwięcej ucierpiała Warszawa i Łódź; dość przytoczyć olbrzymią cyfrę, przeszło 4 milijony protestowanych weksłów, które przybyły z powrotem, a następnie liczny, ba! nawet ogromny zastęp robotników, pozbawionych pracy wskutek zmniejszonej fabrykacyi.

Wewnętrzne gubernije Cesarstwa najmniej ucierpiały, przeciwnie, zajmujące się głównie rolnictwem zyskały na zwyżce cen zboża, dlatego też najwięcej potrzebna jest pomoc ze strony instytucyj bankowych dla kupiectwa w gub. Królestwa, a ze strony ludności naszej—dla robotników chwilowo pozbawionych pracy. Tak dowodzi «Wiek» warszawski.

— **Zatrzymani.** Partyję spółpracowników fabryki J. Arkuszewskiego i Sp. z Łodzi, którzy udali się w góry Świętokrzyzkie na pieszą wędrówkę dla poznania tamtejszych okolic kraju, spotkała nieprzyjemna niespodzianka. Gdy wędrowcy nasi przed wieczorem w gościnnej chacie włościanina zasiedli do wieczerzy, złożonej z żuru i okraszonych suto słoniną ziemniaków, zjawił się przedstawiciel wioskowej władzy policyjnej i zażądał od nich paszportów.

Okazanie paszportów, które wędrowcy mieli w zupełnym porządku, nie zadowoliło przedstawiciela straży bezpieczeństwa publicznego; zażądał jeszcze jakiegoś piśmiennego dowodu. Odprowadził więc wędrowców do wójta gminy, który po spisaniu protokułu aresztował ich i odesłał, pod konwojem do Kielc. Dopiero interwencyja gubernatora kieleckiego na skutek depeszy, podanej przez firmę Arkuszewski i Sp. uwolniła wędrowców naszych z przykrego położenia.

— **Dla robotników.** Komitet zabaw przy chrześcijańskiem towarzystwie dobroczynności w Łodzi postanowił zorganizować wielką zabawę ludową na rzecz robotników, pozbawionych pracy. Komitet postawił sobie za zadanie, aby wydatki organizacyjne były możliwie jak najmniejsze, oraz aby projektowana zabawa przyciągnęła jak największe tłumy publiczności.

— **Ozorków-Zgierz.** Inżynier powiatu łódzkiego p. St. Lemené złożył rządowi gubernijalnemu piotrkowskiemu referat, zawierający projekt warunków technicznych, dotyczących budowy kolei wązkotorowej podjazdowej dla użytku ogólnego, od Zgierza do Ozorkowa, powiatu łęczyckiego, gubernii kaliskiej. Kolej tę, na mocy uzyskanej koncesyi, zamierza przeprewadzić, jakeśmy już poprzednio donosili, przemysłowiec z Ozorkowa, p. Henryk Liedtke.

— **Jak stoi obecnie** sprawa ogrodów dziecięcych w Częstochowie? gdyż jeszcze w dniu r. b. «Towarzystwo Hygieniczne» postanowiło zwrócić się z prośbą do p. Jenerał-Gubernatora, o zezwolenie otwarcia takich ogrodów w Częstochowie, na wzór istniejących w Warszawie ogrodów Raua, o czem czytaliśmy w czasopiśmie «Zdrowie».

— **Z Kłomnic** (Kor. «Tyg.»). Dnia 14 b. m., przy stacyi Kłomnice wynikł pożar w odległości dwudziestu kroków od składów drzewa Dr. Żel. Spaliła się piekarnia z zabudowaniami, składy mąki, soli i kaszy. Dzięki energii i przytomności miejscowego ekspedytora nie dopuszczono ognia do znajdującego się tuż w blizkości składu nafty i drzewa, które, gdyby się było zajęło, pociągnęłoby za sobą b. wielkie straty, tak dla drogi żelaznej, jako i okolicy; mogło się bowiem spalić 12 placów zawalonych drzewem i magazyn Dr. Żel., stojący w środku tych placów.

Ratunek był niezmiernie utrudniony, ponieważ stacyjne narzędzia ogniowe nie mogły działać w braku wody, nadto sikawki stacyjne przysłano bez beczek, choć te ostatnie, w czasie tak upalnym, powinny stać w pogodę pełne wody. Wobec tego służba niższa stacyjna nie wiedziała do czego się brać i jak sobie radzić. Byłoby pożądanem, aby Zarząd Drogi na niniejsze braki zwrócił swoją uwagę.

— **Pożary lasów.** Dnia 14 b. m. zajęła się trawa na przestrzeni 2 morgów lasu pomiędzy Sosnowcem i Radochą. Przybyła na ratunek straż ogniowa z fabryki Schöna przez przekopanie rowu pożar umiejscowiła. W dwa dni potem powstał pożar w tym samym lesie—wezwana telefonicznie straż z Niwki przybyć nie mogła, gdyż musiała ratować las, płonący w pobliżu; ratunek więc niósł leśnik z kilku ludźmi. Jednocześnie spłonął na znacznej przestrzeni las obok Szopienic (za granicą); płonęły też lasy w Strzemieszycach, Gołonogu i Ząbkowicach.

— **Zbrodnia.** Dnia 16 b. m. o godz. 11-ej wiecz. niewykryci dotąd złoczyńcy, pałając zemstą ku strażnikowi ziemskiemu Jurjewowi, napadli na niego z zasadzki na miejskich gruntach pod Dąbrową i strzałami rewolwerowymi oraz nożami zamordowali go w straszny sposób. Jurjew zostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

— **Zastój przemysłowy** wywołał w gubernii piotrkowskiej, według urzędowych danych, skrócenie czasu roboczego o 20 do 30%, gdzieniegdzie o 50%—na ogólną ilość 210 fabryk.

— **Radca wydziału** administracyjnego piotrkowskiego urzędu gubernijalnego, asesor kolegijalny Zatajewicz — mianowany został młodszym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze.

— **W „Hrabinie”** Moniuszki, w teatrze w Ciechocinku, wystąpiła 12 lipca, jako gość chwilowy, p. Władysława Chotkowska, artystka opery warszawskiej, dawna piotrkowianka. Zebrani niezwykle licznie kuracyjusze przyjmowali utalentowaną śpiewaczkę nadzwyczaj owacyjnie. Zarzucona kwiatami, zmuszano do powtarzania niemal każdego śpiewu.

— **Wiadomości giełdowe.** Położenie rynku pieniężnego—jak zapewnia «Gaz. Los.»—jest mniej dobrem. Zapotrzebowanie gotowizny nieco się wzmogło, a wiadomości z targów Cesarstwa pozostawiają wiele do życzenia. Zbyt towarów w dalszym ciągu bardzo utrudniony. Sąd handlowy zarzucony jest sprawami; w przecięciu jest ich przeszło sto na każdem posiedzeniu.—Telegramy półurzędowej ajencyi handlowej w zupełności potwierdzają naszą zeszłotygodniową informacyję o nowym układzie handlowym z Niemcami. Wywóz bydła i drobiu będzie znacznie ułatwionym. Jest to dla naszych rolników o wiele ważniejszem aniżeli cła zbożowe, pośrednio nas tylko obchodzące.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Administrator parafii Budziszewice w pow. rawskim, ks. Teofil Pląskowski, przeniesiony do parafii Aleksandrów pow. łódzkim.

— Wolno-praktykujący lekarz Edward-Piotr Otto mianowany lekarzem szpitala Św. Ducha w m. Rawie. P. o. referent p-tu łaskiego Stanisław Buliński mianowany, zgodnie z prośbą, sekretarzem tegoż urzędu. Kancelista sądu, Okręgowego piotrkowskiego, Aleksy Kitowski, mianowany p. o. pomocnika sekretarza tegoż sądu. P. o. komornika przy piotrkowskim sądzie Okręgowym, Aleksy Czufarowski, zatwierdzony na tym urzędzie; sekretarz przy prokuratorze piotrkowskiego, N. J. Karelski. mianowany starszym kandydatem przy tymże sądzie, a obowiązki sekretarza poruczono pełnić czasowo registratorowi kolegijalnemu, W. J. Lenarcińskiemu.

Z DALSZYCH STRON.

— **Pisma rosyjskie** rozpisują o zamiarze wprowadzenia w Rosyi przymusowego powszechnego nauczania. Jakkolwiek zagranicą system ten oddawna się już przyjął i miał czas się zestarzeć—nie wierzymy, aby prędko jeszcze został w Państwie rosyjskiem zastosowany; wiele bowiem specyficznych i czysto lokalnych warunków staje temu na przeszkodzie.

— **O podatek przemysłowy.** Grono kupców i przemysłowców warszawskich, z powodu stagnacyi obecnej, podjęło starania w celu obniżenia norm podatku przemysłowego i poczynienia pewnych ulg a to z uwagi, że w wielu razach, jak utrzymują interesanci, podatek jest zbyt wygórowany. Staranie prawdopodobnie skierowane będzie do warszawskiego komitetu giełdowego.

— **Zapowiedzi pożarów.** W Szydłowcu i w więcej zaludnionych ogniskach, gub. radomskiej robotnicy pozbawieni zarobków, rozrzucają kartki, zapowiadające w oznaczonym z góry okresie czasu podpalenia danej miejscowości.

— **Pożar Przysuchy.** W d. 8 na 9 w nocy Przysucha w pow. opoczyńskim, prawdopodobnie z podpalenia, sgorzała doszczętnie. Ocalały: zabudowania dworskie opodal, a raczej na skraju osady położone, kościół i plebanija. Spaliło się kilkoro dzieci żydowskich, które szukały ocalenia w bóżnicy. Sikawki miejscowe i okoliczne stanęły do akcyi ratunkowej, cóż kiedy wody zabrakło!

— **Pożar puszczy Niepołomickiej.** Podróżni, jadący koleją państwową w Galicyi między

---

śmierci, ale to nie znaczy aby pierwiastków do swych dzieł nie wchłaniał z atmosfery swego czasu, z współczesnej kultury w której się one unosiły, dla nikogo niezrozumiałe i nieodczute. Jest on zawsze dziecięciem swego czasu.

I dlatego piękno w sztuce, to nie piękno w rozumieniu jednostki lecz pojęcie zbiorowej świadomości. Byłoby jednak niesłusznem i bezzasadnem odrzucanie wszelkiej indywidualności artysty. Indywidualność ta jest pryzmatem, w którym łamią się promienie wrażeń odbieranych—i wrażenia te są bezwarunkowo treścią dzieła, choć mogą być jeszcze przez nikogo z otoczenia nie dostrzegalne, mogą istnieć przez nikogo nieuświadomione.

Przyszliśmy więc do wniosku, że piękno samo w sobie nie istnieje, że jest ono objektywizacyją pewnego rodzaju wrażeń, treść których zależy od dążeń, aspiracyj i ideałów środowiska. Z tego powodu pojęcie piękna podlega prawu rozwoju, narówni z rozwojem pojęć religijnych, prawnych i t. p. Jest ono jednym z moralno-społecznych czynników, rozwijających się w szeregu pokoleń i narodów. (dok. nast.)

Wł. Piaszczyński.



stacyjami Słotwiną a Bochnią, dnia 22 lipca, zdziwieni byli niezwykłą masą duszącego dymu, który otaczał wagony kolejowe, dobywając się z lasów rządowych słynnej puszczy Niepołomickiej, gdzie przed paru wiekami królowie polscy polowali na grubego zwierza. Okazało się że stanęły w płomieniach rozległe, wyschłe od ciągłej posuchy pastwiska, ogień przedostał się do lasu, gdzie cała podściółka, złożona z suchej trawy, liści, szyszek, korzeni i młodych drzewek, zaczęła się bądź tlić, bądź goreć płomieniem. Cała puszcza płonie obecnie. Na ratunek wysłano wojsko i saperów.

— **Ćmielów.** W nocy z 19 na 20 lipca groźny pożar strawił doszczętnie magazyn porcelany fabryki Ćmielowskiej. Szkody olbrzymie. Ogień był podłożony zbrodniczą ręką jak utrzymuje korespondent «Gaz. Radomskiej». Rozpacz mieszkańców na widok płonącej fabryki była wielką; wielu biegało krzycząc: ratujcie matkę! matka żywicielka nam się pali. I nie dziw, wszak fabryka księcia Al. Drucko-Lubeckiego daje utrzymuje całemu niemal Ćmielowowi. To też do ratunku pospieszyły wszystkie klasy ludności, każdy starał się być użytecznym i dzięki tej energii pożar został przerwany i umiejscowiony. Co parę dni w okolicy grasują pożary, którym sprzyjają niesłychane upały. Nie ma kto ratować, bo Ostrowiec daleko...

— **Ślub.** Dnia 21 lipca r. b., w Zurychu, w Szwajcaryi w kościele Panny Maryi zawarty został związek małżeński panny Heleny Miłkowskiej d-ra medycyny (córki głośnego powieściopisarza Jeża), z panem Stanisławem Tarczyńskim, doktorem chemii z Warszawy.

— **W Ciechocinku** napływ gości olbrzymi. Do dnia 18 b. m. leczyło się tam 5761 osób! Nic w tem dziwnego, wobec różnorodności zastosowywanych tam środków leczniczych, których skuteczność została latami stwierdzona, kąpiele solankowe, błotne, gazowe, inhalacyja, gimnastyka etc. etc.—są to wszystko środki dawno wypróbowane.

— **Przemycanie koni.** W «Warsz. Dniew.» czytamy: Dochodzą nas wieści o omijaniu prawa, zabraniającego wywozu koni za granicę. Skupujący konie uciekają się do pośrednictwa mieszkańców zagranicznych, korzystających z prawa przekraczania granicy za przepustkami; otrzymawszy taką przepustkę, włościanin udaje się za granicę konno, lub na wozie, udając, że wyjeżdża za swoimi interesami na własnym koniu. Ceny za konie o tyle podniosły się za granicą, że skupujący, pomimo wydatków na wynagrodzenie za przeprowadzenie konia, oraz za zostawiony za granicą wóz dobre robią interesy. Na granicy rosyjskiej straż pograniczna przepuszcza konie w powyższych wypadkach bez żadnej kwestyi, albowiem nowe prawo nie przewiduje możebności wprowadzania koni tym właśnie sposobem, nie żąda przeto zaświadczenia własności od tego, kto na koniu jedzie, nie wymaga od niego powrotu na tym samym koniu i t. p.

Od delegacyi hodowli koni

w sekcyi rolnej przy oddziale warszawskim Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Na mocy rozporządzenia Jego Cesarskiej Wysokości Jenerał-Inspektora kawalerji, komisja remontowa warszawskiego okręgu będzie zakupywała w r. b. konie wierzchowe dla kawaleryi, artyleryi i straży pogranicznej i pociągowe do armat w następujących terminach i punktach kraju północno-zachodniego i Królestwa Polskiego:

1. Landwarów, gub. wileńskiej—3 (16) sierpnia.
2. Wołkowyszki, gub. suwalskiej—5 (18) sierpnia.
3. Grodno—7 (20) sierpnia.
4. Lublin—12 (25), 13 (26) i 14 (27) sierpnia.
5. Rejowiec, gub. lubelskiej—16 (29), 17 (30) i 18 (31) sierpnia.
6. Biała, gub. siedleckiej—21 sierpnia (3 września).
7. Jędrzejów, gub. kieleckiej — 25 sierpnia (7 września).
8. Radom— 28 sierpnia (10 września).
9. *Piotrków—2 (15) września.*
10. Łowicz, gub. warszawskiej—4 (17) września.
11. Koło, gub. kaliskiej—6 (19) września.
12. Włocławek, gub. warszawskiej—8 (21) września.
13. Ciechanów, gub. płockiej—11 (24) września.
14. Łomża—15 (28) września.

Osoby mające zamiar sprzedawać swoje konie, powinny przyprowadzić je na punkty w wyżej oznaczonych terminach.

1. Za nabyte konie komisja remontowa płacić będzie asygnacjami na najbliższe Kasy Państwowe, a w wypadkach przewidzianych przez ustawę i gotówką.

2. W zależności od zalet, rasy i wzrostu koni, komisja płacić będzie za konie, wierzchowe dla kawaleryi i artyleryi od rb. 150 do rb. 500; za konie wierzchowe dla straży pogranicznej od rb. 125 do rb. 225 i za konie pociągowe do armat od rb. 175 de rb. 400.

3. Wyższe ceny będą płacone za konie, pochodzące od reproduktorów pełnej krwi, prawidłowej budowy, rosłe, szerokie, osadzone na silnych i suchych nogach, bez wad, wymienionych w § 9 czasowych przepisów o kupnie koni do remontu, a również pochodzące od klaczy, dość szlachetnych. Właściciele obowiązani są przedstawiać atestaty o pochodzeniu koni, nie krępując się bynajmniej ich formą.

a) Świadectwa na konie (atestaty), powinny zawierać: nazwę stada, imię konia, rok urodzenia, maść i wszelkie odmiany, nazwę i pochodzenie ojca i matki; świadectwo powinno być opatrzone podpisem właściciela.

b) Hodowcy, nie prowadzący ksiąg stadnych, obowiązani wypisywać świadectwa (atestaty) na sprzedane konie na specyjalnych szematach, wydawanych przez obecnego na punkcie członka delegacyi, (przyp. Del. hodowli koni).

4. Konie przyprowadzone na punkty zakupu powinny być nie młodsze jak 3 i pół lat (t. j. na wiosnę r. b. powinny mieć ukończone 3 lata) i nie starsze jak 5 i pół lat; wzrostem nie niższe od 2 ar. 1 i pół w. i nie wyższe od 2 ar. 6 w. dla kawaleryi, i nie niższe od 2 ar. i 1¹/₄ w. dla straży pogranicznej. Miara mierzy się bez podków.

5. Konie będą nabywane wszelkich maści, oprócz tarantowatych.

6. Do remontu nabywane będą tylko wałachy i klacze, ogiery mogą być nabywane tylko wyróżniającej się wartości podług decyzyi komisyi. Klacze źrebne nabywane nie będą.

7. Komisyja remontowa, za pośrednictwem delegacyi, prosi pp. właścicieli koni, aby zechcieli deklarować o wszystkich wadach, ułomnościach i przejściowych chorobach swoich koni, które przy oględzinach nie będą mogły być odrazu skonstatowane, jak np. łykawość wszelkich rodzajów, źrebność, słaby wzrok i t. p.

8. Na każdym punkcie zakupu komisyja będzie zakupywała nieograniczoną liczbę koni, a dlatego pp. właściciele proszeni są o przyprowadzanie wszystkich swoich koni, odpowiednich do remontu.

9. Na punkty remontowe komisyja przybywa nie później, jak w przeddzień dnia zakupu.

10. Zakupy na każdym punkcie rozpoczynają się o godz. 8-ej rano. W celu osiągnięcia korzystniejszego rezultatu zakupu, do oznaczonej godziny powinny być przyprowadzone na punkt wszystkie konie; przy sprzedaży swych koni powinni być obecni właściciele, lub ich upoważnieni zastępcy.

11. Na niektórych punktach, wskutek wcześniejszego przyjazdu komisyi, lub dużej liczby przyprowadzonych koni, aby dać możność właścicielom otrzymania prędzej talonów komisyja może rozpocząć zakup w przeddzień dnia ogłoszonego wyżej, a dlatego konie jak do wstępnych oględzin, tak i do kupna powinny być przyprowadzone na punkt w przeddzień dnia zakupu. Zakup koni w wigilję, oznaczonego wyżej terminu może się rozpocząć nie wcześniej, jak po godz. 1-ej po południu, o czem komisyja zawiadamia po przybyciu swojem na punkt.

Warszawa d. 25 czerwca (8 lipca) 1904 r.

Przewodniczący delegacyi *Adam Michalski.*

Sekretarz delegacyi *Kazimierz Stolpe.*

Wiadomości ogólne.

— **Zwracanie listów.** Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze zarządy pocztowe pograniczne, że wszystkie listy, podlegające rewizyi celnej, w razie znalezienia w nich druków w języku rosyjskim lub arkuszy hektografowanych i litografowanych, nie powinny być wysyłane, według adresu, lecz zwracane do tych miejscowości zagranicznych, z których je wysłano.

— **Skazania warunkowe.** Rozesłano już do opinii projekt zaprowadzenia w sądach skazania warunkowego, to znaczy nie karania winnych, jeżeli popełnili przestępstwo po raz pierwszy; ale zato w razie powtórnego przestępstwa winny odcierpieć musi podwójną karę.

— **Podatek mieszkaniowy.** Ze względu na to, że w wielu miastach podatek mieszkaniowy pobierany jest w normie wyższej, niż na to pozwalają warunki ekonomiczne miejscowe, w innych zaś w normie niższej, a w innych jeszcze zgoła nie jest pobierany,—polecono utworzyć specyjalną komisyję, któraby zajęła się przejrzeniem przepisów o tym podatku. Komisyja ma ewentualnie rozpocząć swe czynności w jesieni.

— **O ścieki wód.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zwróciło się do komitetu ministrów z prośbą o zmianę procedury rozstrzygania spraw, dotyczących ścieku wód przez grunta sąsiednich właścicieli w gub. Królestwa Polskiego, proponując ze swej strony postanowienie: 1) ażeby projekty urządzeń ściekowych na cudzych gruntach w gub. Królestwa Polskiego były zatwierdzane przez rząd gubernijalny pod przewodnictwem gubernatora; 2) aby skargi na postanowienia rządów gubernijalnych zarówno w tych sprawach, jako też i co do rozkładu wydatków, oraz odnawiania i oczyszczania poprzednio wykopanych rowów, były wnoszone do senatu według przepisów ogólnych, ustanowionych dla Królestwa Polskiego. Wnioski powyższe uzyskały Najwyższe zatwierdzenie w d. 28-m maja r. b.

— **Paszporty dla cudzoziemców.** Na mocy przepisów paszportowych, od cudzoziemców, którzy przebyli w Państwie nie więcej niż 6 miesięcy, zarówno przy wydawaniu im paszportów zagranicznych, jako też przy meldowaniu tych paszportów, pobierana jest opłata na rzecz Czerwonego Krzyża w sumie 5 rb. przyczem jak świeżo wyjaśnił oberpolicmajster Warszawski, osoby niezamożne winny być od tej opłaty uwalniane.

— **Dróżnicy i zwrotniczy.** W petersburskich sferach miarodajnych, jak nam donoszą, zwrócono uwagę, iż najskuteczniejszym środkiem zapobieżenia wypadkom z pociągami zarówno na linii, jak i na stacyjach przy wekslowaniu wagonów jest polepszenie materyjalnego bytu dróżników i zwrotniczych oraz zmniejszenie, gdzie to się okaże możliwem, przeciążenia ich pracą.

Projekt powyższy, o ile wejdzie jaknajśpieszniej w wykonanie, wyda bezwątpienia pomyślniejsze rezultaty, aniżeli wszelkie aparaty automatyczne i budzenie energii przepracowanych karami i postrachem utraty mizernego i tak kawałka chleba.

Reklama kupiecka.

Dobra reklama jest bardzo ważną pomocnicą handlu i najważniejszym czynnikiem licznej i szybkiej sprzedaży.

Wiedzą o tem dobrze kupcy zagraniczni, więc nie żałują pieniędzy na ogłoszenia w dziennikach i kalendarzach... i doskonale na tem wychodzą. Obce firmy ogłaszają się i ciągną z tego znaczne korzyści, a nasze—po większej części—milczą.

Kupcy zagraniczni, chociaż kładą główny nacisk na reklamę w dziennikach, to jednak nie poprzestają na niej, lecz siłą się na najdowcipniejsze sposoby przynęcania publiczności do swych składów. Jak słusznie twierdzą, nie wystarcza mieć dobre towary w sklepie, lecz nadto trzeba korzystać z usposobienia kupującej publiczności i przyzwyczajać ją do częstego odwiedzania składu, chociażby dla najdrobniejszego zakupna.

Przechodząc ulicami Wiednia—pisze p. L. K. w «Słowie Polskiem» — zauważyłem przed wystawą większego składu broni tłumy publiczności. Zbliżyłem się zaciekawiony i za szybą wystawową ujrzałem słój zamknięty i opieczętowany, wypełniony po brzegi gilzami różnego kalibru. Nad słojem było ogłoszenie o nagrodzie dla tego, kto do oznaczonego dnia poda liczbę gilz, znajdujących się w słoju. W razie gdyby nikt nie odgadł ilości właściwej, nagrodę otrzyma liczba, najwięcej do niej zbliżona.

W końcu był warunek, że przypuszczalną liczbę podać można właścicielowi po uczynieniu jakiegokolwiek zakupu. Stojąc chwilę, bardzo wiele widziałem osób, dążących do sklepu pojedynczo lub grupami, aby przy drobnem zakupie podać przypuszczalną cyfrę.

Takich nowoczesnych sposobów przynęcania gości do sklepu, jest bardzo wiele, gdyż fantazyja kupców wysila się dla tworzenia jak najoryginalniejszych pomysłów. Wobec silnej konkurencyi, zwłaszcza w większych miastach, pomysły tego rodzaju są konieczne i mają powodzenie. Zwłaszcza kupcy francuscy i amerykańscy odznaczają się pomysłowością w tym kierunku i bardzo dowcipnie jednają sobie stałą klientelę.

Pewien właściciel składu konfekcyi damskiej ogłosił w dziennikach, że we wtorki i piątki do godz. 2 wyrobów swych bezwzględnie nie sprzedaje, zaprasza natomiast panie do swobodnego ich przeglądania. Znał widocznie znakomicie usposobienie pań, które przed zakupnem pragną bardzo wiele widzieć, namyślać się, naradzać i dopiero za parę dni oglądaną rzecz kupić. A często wstydzą się panie wychodzić ze sklepu bez poczynienia zakupów—więc, albo kupują natychmiast, a potem są zazwyczaj z kupna niezadowolone, albo też nie kupią wcale i wstydzą się przyjść powtórnie do tego samego składu... a w obu wypadkach kupiec traci gościa. Więc ogłoszenie publiczne godzin, przeznaczonych wyłącznie do oglądania towarów, daje dla kupca bardzo korzystne warunki.

Bardzo dowcipną a tanią reklamę wymyślił pewien handlarz zabawek. Oto za szybą wystawową urządził piękną kuchenkę dla dzieci, wraz pokojem dla lalek i pozwalał zabawiać się tam grzecznym i ładnie ubranym dzieciakom z sąsiedztwa. Dostarczał im wszelkich potrzebnych do gotowania ingredyjencyi, jak cukru, jabłek, czekolady... Dzieci bawiły się wybornie, a tłumy publiczności—zwłaszcza matek—przyglądały się rozbawionej dzieciarni. I każda prawie matka, widząc wesołą zabawę dzieci, pomyślała o własnym synku i kupiła w sklepie zabaweczkę, a kupiec zacierał ręce i «robił kasę».

I wiele jeszcze, bardzo wiele sposobów używają kupcy w celu zyskiwania jaknajwiększej ilości odbiorców. Nie szczędzą kosztów na ogłoszenia w dziennikach i kalendarzach, wysilają się na pomysłowe reklamy i skutkiem tego nierównie większe mają obroty od naszych kupców.

Nie wystarcza mieć dobre towary w sklepie, lecz należy nadto umiejętnie postępować z publicznością; dać się poznać i przyzwyczajać ją do stałego odwiedzania składu. A gdy publiczność zapozna się dokładnie z naszemi wyrobami, gdy i jakość ich i cenę zestawi i porówna z jakością i ceną wyrobów obcych wówczas sąd wypadnie przychylnie dla naszych przemysłowców, publiczność przestanie się wahać, a miejsce zagranicznej tandety zajmą nasze, krajowe wyroby z chlubą i pożytkiem dla przemysłowców i kraju.

ROZMAITOŚCI.

— **Z Dalekiego Wschodu.** W. D. Niemirowicz-Danczenko z zachwytem opisuje w «Rus. Słowie» kulturę Chińczyków:

«Jeżeli wziąć cały lud, «masę», to jakże wysoką jest kultura chińska w porównianiu chociażby z naszą, na spodzie, na wsi! Przypatrzcie się, jak tu są uprawiane pola. To jakaś sztuka jubilerska. Każda brózda przeprowadzona jest z tkliwością, z miłością, przedstawia się w swoim rodzaju pięknie, jest starannie wynawożona, jeżeli się wyrazić można, wycackana. Tam, gdzie nasza rodzina włościańska umrze z głodu, na takiej samej przestrzeni wyżyje, po swojemu bez biedy, dziesięć rodzin chińskich. One wszystko wezmą od ziemi, ale nie rabunkowo, lecz zwracając jej siły twórcze. Wszędzie widać starą cywilizację rolniczą, nawet w Mandżurji, gdzie Chińczyk jest przybyszem, gościem. Przypatrzcie się, jak Chińczycy budują, starannie, dokładnie, chociaż powoli, jak układają kamień na kamieniu. Niedbałość jest u nich niemożliwa; przeciwnie, grzeszą powolnością, ale nie brakiem obrachunku i poczucia sztuki; biorą pod uwagę każdy szczegół, każdy drobiazg. Widzicie, jak prosty manza stara się wyprowadzić swój rysunek w pocie czoła i cieszy się sam tem, co zrobił. Nie śpieszy się—pośpiech jest rzeczą Europejczyka, Amerykanina, Chińczyk nie ma się po co śpieszyć ale za to praca jego odznacza się dokładnem wykonaniem, trwałością, ścisłą harmonją linii.

«A ich wzajemne stosunki? Nigdy nie ujrzycie, aby chińczyk bił się z chińczykiem aby głośno i bezwstydnie wymyślali sobie na ulicy, przy ludziach. Taki sam spokój, grzeczność i szlachetność panują i w rodzinach, za wewnętrzną ścianą domu chińskiego. Ładnemi prostemi linjami krzyżują się kraty okien, zaklejonych papierem, werendy, ozdobione czarującemi rzeźbami, pokryte pięknemi ozdobami kany (piece do leżenia), na ścianach wypisane sentencje o zwycięstwie światła i szczęściu w cnocie—wszystko to mówi o świecie duchowym, o harmonji; opartej na wzajemności, o szacunku jednych dla drugich.

«System rządowy Chin z torturami, łapownictwem, karami jest straszny, ale nie dotknął on serca ludu, nie spodlił i niezezwierzęcił go. On działa po wierzchu, na górze. A na dole niezgłębiony ocean, do którego przeniknąć nie może musztra dziań-dziu-niów i okrucieństwo fundutunów.

A stosunek rodziców do dzieci i odwrotnie! Czy chińczyk zna rozpustę w rodzinie, czy można sobie wyobrazić, aby manza—syn uderzył starego ojca? Mówią, że tu sprzedają dzieci. Tak, ale to się zdarza w okresach wielkiej klęski narodowej, w czasie kiedy głód grozi rodzinie śmiercią i kiedy ta w oddaniu dziecka innym, widzi jedyny sposób uratowania mu życia.

— **Próżnowanie świąteczne.** Na temat powyższy p. A. Suworin napisał kroniczkę («Now. Wremia» № 10155), którą zaczyna od słów, że: «miło być członkiem narodu, który mniej pracując i mniej ucząc się, niż inni, zdobył stanowisko w oświeconej Europie.»

Rychło od tych ogólnych uwag autor kroniczki przechodzi do próżnowania świątecznego.

«Od kwietnia do września mamy 77 dni świątecznych, że zaś miesiące te dają ogółem 153 dni, przeto na dni robocze przypada tylko 76.»

Europejczyk nie uwierzyłby w to. On w ciągu tych pięciu miesięcy obchodzi tylko niedziele i inne święta, ogółem 25—27 dni, czyli, że w porównaniu z nim Rosyjanin próżnuje o 50 dni więcej.

«Ileż potrzeba energii i siły, żeby w ciągu 76 dni zrobić to, na co Europejczyk poświęca 126 dni. Trzeba być albo olbrzymem, albo szczęśliwcem szczególnym, którym opiekuje się niebo. Inaczej tylko nędza może być udziałem naszych pracowników.»

Dalej Suworin stawia pytanie: «Jeśli pracujemy mniej, niż w Europie, to może uczymy się więcej?»

Ale i tu odpowiedź przecząca. Oto z tablicy porównawczej autor daje zestawienie następujące:

Wyższe zakłady naukowe. Kurs czteroletni, uczący się w ciągu tych lat czterech poświęca nauce:

Rosyjanin	1	rok i dni	295
Francuz	2	lata „	74
Anglik	2	„ „	158
Austryjak	2	„ „	206
Amerykanin	2	„ „	210
Niemiec	2	„ „	230
Holender	2	„ „	334
Duńczyk	2	„ „	364

A w średnich zakładach naukowych przy kursie 8 letnim Rosyjanin poświęca nauce mniej, niż Anglik o 232 dni, niż Amerykanin o 296 dni, niż Niemiec o 360 dni i niż Duńczyk mniej o 456 dni.

Wobec tych danych p. Suworin wnioskuje:

«Z zestawień tych wypada, że my i pracujemy i uczymy się mniej, niż w Europie. Ale niewątpliwem też jest, że w każdym kierunku pozostaliśmy w tyle. Jak w rolnictwie, tak w przemyśle, w wykształceniu wyższem, w naukach, sztukach i technice. A pozostaliśmy w tyle tak dalece, że nawet przez godzinę nie możemy obejść się bez uczonych Europy, bez ich książek, wynalazków maszyn, techników i t. d.

«Czyżbyśmy istotnie byli mądrzejsi i zdolniejsi, niż narody, po za którymi pozostaliśmy w tyle? Jedno z dwojga: albo zarzucić wykształcenie i nauki, albo trzeba pracować i uczyć się przynajmniej tyle, ile pracują i uczą się w Europie. A my wciąż mówimy i rozprawiamy o pracy nadmiernej i wyczerpującej i o wyczerpaniu!

Gdybyśmy przez ciąg lat 50 nie zmieniali kilkakrotnie systemu nauk, szukając jakiegoś najlepszego, gdybyśmy trzymali się systemu ministra Uwarowa, doskonalili wykłady, przygotowywali dobrych pedagogów, dobrze ich wynagradzali, wreszcie gdybyśmy brali z Europy to, co dla nas w sferze oświaty nieodzowne, to niewątpliwie zbieralibyśmy już dzisiaj wawrzyny. Natomiast ciągłymi skokami obniżyliśmy poziom oświaty i straciliśmy szacunek dla nauki. I cóż? Oto doczekaliśmy się chwiejności i bałamuctwa w myślach i czynach, co tłumaczy bardzo wiele w dzisiejszem naszem ciężkiem położeniu».

— **Bardzo piękną i ważną mowę** wygłosił w austryjackiej izbie panów słynny prawnik wiedeński, jeden z najznakomitszych ubiegłego stulecia, prezydent sądu państwowego, dr. Unger. Domagał się on rozszerzenia przepisów prawa z roku 1892 o odszkodowaniu niewinnie skazanych. «Państwo—mówił Unger — zawiesza nad obywatelem miecz sprawiedliwości, miecz ostry, który działa fatalnie; tak też być powinno. Ale gdy uderza w niewinnego, wtedy obowiązkiem państwa jest dać odszkodowanie w znaczeniu materyjalnem. Dawniejsza jurysprudencyja stała na stanowisku, że wynagradzać należy tylko szkody materyjalne, my zaś uważamy ten punkt widzenia za zbyt gruby, materyjalistyczny. Czy pieniądz i własność to są istotnie jedyne dobra, z tytułu których można ponosić odszkodowanie? A jeśli są takie, to dlaczego nie mielibyśmy wynagradzać szkód w ich zakresie poniesionych? Dlatego też nowsza jurysprudencyja domaga się odszkodowania w zakresie strat moralnych czy intellektualnych i zasada ta panuje już wszechwładnie w Anglii i we Francyi i w tym właśnie kierunku należy rozszerzyć granice bardzo wązkie prawa z r. 1892. Cóż to mianowicie mamy w najwyższym sądzie państwowym? Najliczniejsze skargi z zakresu odszkodowania pochodzą z szeregów t. zw. klas niższych. Jeśli mówię «niższych», nie zapominam na chwilę ani w myśli, ani w sercu o słowach Gothe'go, że te niższe klasy przed Bogiem są być może najwyższemi!.. Jeśli tedy taki biedny człowiek przychodzi do nas i żąda odszkodowania, cóż my czynimy? Obliczamy jego dochody, liczymy, że zarabiał dziennie koronę albo półtorej, siedział w więzieniu niewinnie 10 lat; ileż to będzie? Trzeba jeszcze od owych 10 lat, zamienionych na dni, odliczyć wszystkie dni świąteczne, w których przecież nie pracował, a więc i za nie odszkodowania otrzymać nie powinien. A dalej zamieszkuje on, być może, kraj, w którym panuje zwyczaj upijania się w pewne dni roku. My znowu liczymy, uważając, że przecież nie pracowałby będąc pijanym, a więc i te przypuszczalne dni należy odliczyć. W taki oto sposób, przy zastosowaniu czterech działań artymetycznych, wykreślamy sumę odszkodowania. Nie waham się na chwilę twierdzić, że procedura taka jest w najwyższym stopniu instytucyi takiej, jak sąd państwowy, niegodna. W tablicach rzymskich, co prawda, w Leges barbarorum mówiono, że za os fractum należy się tyle a tyle, dajmy na to 25 asów czy solidów; ale czy my dzisiaj istotnie umielibyśmy z góry powiedzieć, ile warto jest uderzenie noża w piersi?

To jest rzecz sumienia i rozumu sędziowskiego. Sędzia przywykł ciągle kierować się względami słuszności i dlatego też procedura nasza powinna być w tym kierunku bezwarunkowo i jaknajprędzej zmieniona. Protest założy pewnie przeciwko tym żądaniom jeden tylko minister skarbu, ale i jego obawy są płonne. W ciągu 12 lat, odkąd prawo obowiązuje w Austryi, sąd najwyższy rozpatrzył ogółem 15 wypadków odszkodowania. W tych 15 wypadkach ministeryjum sprawiedliwości przyznało 9460 koron, sąd najwyższy podniósł tę cyfrę do 14000 koron. Wyobraźmy sobie, że, rozszerzając prawo w kierunku przez nas wskazanym, podniesiemy cyfrę 14000 do 20 albo 24 tysięcy koron. Czyliż skarb austryjacki niezdolnym będzie poświęcić 12000 koron dla zadosyćuczynienia zasadom słuszności i prawa? (powszechny i długotrwały applaus).—Wniosek Ungra został przekazany komisyi prawnej.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 1 sierpnia w magistracie m. Piotrkowa na wybrukowanie części szosy od Alei Aleksandryjskiej do stacyi Towarowej, od sumy 11506 rb. 94 kop. (in minus).

— 16 sierpnia w magistracie m. Częstochowy na trzechletnią dzierżawę targowego, jarmarcznego, mostowego i brukowego, od sumy rocznej 6500 rb. (in plus).

— 3 sierpnia w urzędzie p-tu noworadomskiego na reperacyję ulic w m. Noworadomskim, od sumy 4756 rb. 25 kop. (in minus).

— 16 sierpnia w urzędzie p-tu łaskiego na trzechletnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w m. Łasku, od sumy rocznej 1265 rb. 60 kop. (in plus).

— 1 sierpnia we wsi i gminie Woźniki, na sprzedaż koni, od sumy 240 rb.

— 2 sierpnia w m. Piotrkowie w domu Sztajnberga przy Alei Aleksandryjskiej, na sprzedaż fortepjanu i szafy do sukien, od sumy 130 rb.

— Tegoż dnia—w m. Piotrkowie przy ul. Dońskiej w domu Antoniego Uniszewskiego, na sprzedaż rogacizny, mebli i t. d. od sumy 106 rb.

— 5 sierpnia w m. Piotrkowie, na Starostwie, na sprzedaż bryczki, miecha kowalskiego, bor-maszyny i kowała, od sumy 130 rb.

— 3 października w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości położonych: I) w m. Brzezinach, a należącego do Franciszka i Katarzyny małżonków Pacho, od sumy 300 rb. II) w Bełchatowie pod № 22, od sumy 965 rb. III) w m. Piotrkowie pod № polic. 431, hipotecz. 405, od sumy 1500 rb. IV) w m. Piotrkowie pod № polic. 709, a hipotecznym 537, od sumy 6000 rb.

— 10 października w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej na odległości jednej wiorsty od m. Będzina, pod № hipot. 431, od sumy 2000 rb.

— 9 sierpnia w urzędzie p-tu będzińskiego na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w m. Będzinie, od sumy rocznej 10500 rb. 75 kop. (in plus).

— 31 sierpnia w m. Będzinie na placu nieruchomości № 342 przy ul. Słowiańskiej na sprzedaż 8622 de-

sek, od sumy 1107 rb. 85 kop. Sprzedaż odbywać się będzie dzietiątkami sztuk od srmy 15—75 kop. za sztukę (in plus).

— 10 sierpnia w urzędzie p-tu brzezińskiego na dzierżawę do 14 stycznia 1908 r. czterech miejsc pod budki do handlu i jednego pod budkę dla sprzedaży wody sodowej. Oraz na utrzymywanie w porządku ogrodu miejskiego, skwerów i alej w m. Tomaszowie, dd sumy rocznej 141 rb. (in minus)

— 3 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych: I) w m. Pabianicazh w pow. Łaskim pod № 92, hipot. rejestru pod № 419, od sumy 2700 rb. 8 października II) na folwarku Pabianice w gminie Górka Pabianicka, od sumy 1500 rb. 18 października III) w m. Pabianicach pod № 696-a, hipotecznym rejastru № 350, od sumy 15000 rb. i niżej.

— 26 lipca w m. Łodzi w domu przy ul. Widzewskiej poo № 71 i Kolejnej pod № 11 na sprzedaż żelaza, mebli, książek. ubrania, od sumy 313 rb.

— 27 lipca w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 82, na sprzedaż mebli, towaru, przędzy, od sumy 186 rb. i niżej.

— 10 sierpnia w m. Łodzi przy ul. Krótkiej pod № 6 A, na sprzedaż mebli, ksiąg, naczyń, od sumy 492 rb. 75 kop.

— 18 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: I) przy ul. Konstantynowskiej pod № hipot. 320-bbb, a polic. 93 i 100, od sumy 50000 rb. II) przy ul. Zawadzkiej pod № 47-c/22, od sumy 55000 rb. III) na rogu placu Kościelnego i Zgierzkiej ul. pod № hipot. 117, polic. 1 i 5, od sumy 35000 rb. i niżej. IV) na rogu Widzewskiej i Dzielnej pod № 1111 a-b, od sumy 35000 rb. V) przy ul. Widzewskiej pod № 1111-c. od sumy 5000 rb. VI) przy Starym rynku pod № 192/9, od sumy 30000 rb. VII) przy Pasażu Szulca pod № 47-kk/9. od sumy 25000 rb. VIII) przy ul. Gubernatorskiej pod № 1076-a/36; od sumy 26000 rb. IX) przy ul. Św. Anny pod № 836-c. od sumy 17600 rb. X) w osadzie Aleksandrowie w pow. Łódzkim pod №№ 311, 312, 313, 314, od sumy 18000 rb. XI) w m. Zgierzu pod № 151, 163, 164, 165/187, od sumy 40000 rb.

— 29 lipca w m. Piotrkowie przy ul. Nowgorodzkiej w browarze, na sprzedaż ruchomości.

— 18 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście: 1) przy ul. Widzewskiej pod № hipot. 1431, od sumy 68,000 rb. 2) przy rogu ul. Widzewskiej i Milijonowej pod №№ 919, 920, 921, 922, od sumy 60,000 rb.

— 11 października w sądzie okręgowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w Sosnowcu przy ul. Nikolskiej pod № polic. 137, hipot. 19, od sumy 120,000 rb. i niżej.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 21 lipca 1904 r.

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	6.45—6.80	6.00—6.40
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.30—4.80	4.20—4.60
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.10—4.55	3.95—4.20
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	3.20—3.50	3 00—3.25
„ średni.		
Groch warzelny	7.00—8.00	—

Sosnowiec. Płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 90—92 k. (słabiej); owies 95—100 k. (mocno) za pud loco stacyja Sosnowiec; otręby żytnie 72 — 75 (mocno), otręby pszenne 75—77 (mocno).

Łódź. Koniczyna od 1.50 do 1.70 za cent. 120 funtów; siano od 100—1.50 za 120 f.; słoma od 75—85 za 100 funtów. Ziemniaki (280 f.) rb. 3.00—3.40.

OGŁOSZENIA.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

trzydzieści metrów dalej. Zmierzył, strzelił i trafione zwierzę stoczyło się na dół. Pies był niedaleko; skoczył, pochwycił królika za grzbiet, puścił, wziął go lepiej i przyniósł swojemu panu.

Marceli oswobodził uradowanego psa, włożył zwierzynę do lekkiej torby myśliwskiej, którą nosił przewieszoną przez ramię, przyprowadził do porządku strzelbę i uważając, że dość ma już tego zajęcia na razie, usiadł u stóp sosny na piasku i marzył, spoglądając na siniejący w oddali las Grand Orient. W głuchej ciszy leśnej, rozkoszne jakieś omdlenie opanowało jego ciało, a myśl, jakby zwolniona z wszelkich więzów materyjalnych, popłynęła swobodnie. Zdało mu sie iż widzi dom przy ulicy Prowanckiej, gdzie ojciec i wuj Graff tak często spierali się o niego, i salon matki, gdzie Amelija z panną de Trèmont czarno ubraną, siedziała spokojnie nad robótką.

Następnie, stanął mu przed oczyma obraz pięknej, rudej kobiety, przejeżdżającej elegancką wiktoryą zaprzężoną w dwa ogniste konie. Uśmiechała się do niego i ruchem parasolki przyzywała do siebie. Ale on, smutny, nie odpowiadał; słyszał tylko jej głos, szyderski i czuły zarazem: Co! mój Marcelku, zatem skończyło się?... Nie pokażesz się już między nami. Ojciec powiedział halt! i odmówił ci środków. Nawet i wuj Graff oświadczył, iż nie otworzy ci już kasy? Cóż się z nami stanie, jeżeli bogaci panicze nie będą mogli sobie na nic pozwolić i z powodu jakichś kilkudziesięciu tysięcy franków, mają ściągać na siebie ojcowskie przekleństwo! A prze-

ne powłoczyste a słodkie, usta małe i różowe. Miała wygląd dziewiczy i nieśmiały młodego dziewczęcia, jakkolwiek była ubrana w grubą żałobę, jakby była wdową. Spojrzała na Marcelego i odezwała się ze spokojnym wdziękiem:

— Dziękuję panu za skuteczną interwencyję. Przykro mi, że pański biedny pies odpokutował, chociaż był w swojem prawie i bronił się tylko.

— O pani! — rzekł Marceli, — nie ma żadnego porównania pomiędzy tem ślicznem, wytwornem stworzonkiem, a mojem psiskiem. Ma on twardą skórę, przyzwyczajoną do cierni i kolców. Ale nie darowałbym sobie, gdybym miał pani przeszkodzić w spacerze... W tym lesie może pani przechadzać się swobodnie. Uwiążę mego psa.

Młoda kobieta skłoniła głowę z podziękowaniem.

— Widzę, że jestem u pana, jeżeli zrozumiałam dobrze pańskie słowa... Proszę mi darować; jestem cudzoziemką i mieszkam w tej okolicy dopiero od dwóch dni z moim... Nie znam nikogo, coby mię objaśnił, co mi wolno...

— Tutaj, pani, wszystko wolno, co się pani podoba... Pani mieszka zapewne w willi, przy tej drodze w wąwozie...

— Tak, panie...

— Więc to najbliższy spacer dla pani... Niechże go pani raczy używać z całą swobodą...

— Dziękuję, — szepnęła z pewnem zmieszaniem i skłoniwszy się, oddaliła się krokiem powolnym a elastycznym, uwydatniającym prześliczną jej kibić.

Marceli stał przez chwilę, śledząc ją oczyma. Poczem gwizdnął na psa, pogłaskał go, jakby przepraszając za poprzednią niesprawiedliwość i zamyślony powrócił do fabryki. Zjadł obiad, palił papierosy w ogrodzie aż do godziny dziewiątej, położył się i spał, nie śniąc tym razem o rudej piękności, która go kosztowała tak drogo, i do której, mimo to tęsknił czasami.

Nazajutrz nie wychodził wcale. Pracował w swojem laboratoryjum, kiedy naraz drzwi się otworzyły i stanął w nich Baudoin.

— Patrzcie! Baudoin! — zdziwił się Marceli.

—Czy to mój ojciec cię przysyła?

— Tak, panie, cała pańska rodzina, najczulej, najserdeczniej pana przezemnie pozdrawia... Przyjechałem tu na stałe do pana.

— W jakim celu?

— Aby panu służyć.

— A! Jeżeli tak, to rozgość że się, mój poczciwy Baudoin. Wyznaję, że przydasz mi się tu bardzo, nareszcie wszystko będzie szło jak należy. Ci szampańczycy to dobrzy ludzie, ale nie odznaczają się wielką bystrością...

— Już my tu wszystko panu urządzimy.

Pokręcił się po gabinecie, oglądając uważnie przedmioty znajdujące się na stole, retorty stojące na piecyku.

— Pan pracuje w tym pokoju? Kto tutaj sprząta?

— Nikt. Nikomu tu nie pozwalam wchodzić.

drodze po której szła pańska siostra... Obcą jest tutaj... wydawała się smutną i szukała samotności... Starałem się zastosować do jej życzeń, oto wszystko.

Hrabia Cezary skłonił się z wdziękiem. Ładna jego twarz sposępniała, i rzekł z ubolewaniem:

— Moja siostra smutna jest istotnie; przeszła ciężkie zmartwienia... Wyczerpało ją pielęgnowanie męża, znacznie od niej starszego, którego miała nieszczęście utracić przed niedawnym czasem... Dla zdrowia przujechała tutaj, szukając ciszy i spokoju... Bardzo nam też zachwalano wody mineralne w Ars... Ale ona przedewszystkiem potrzebuje dużo powietrza, potem długiem zamknięciu się przy łożu umierającego...

Piękny Włoch potrząsnął kilkakrotnie głową, powtarzając:

— O! to bardzo bolesne! bardzo bolesne!

— I pan przybywasz prosto z Włoch, ze swoją siostrą? — Zapytał Marceli.

— Nie! — odparł Cezary. — Pani Vignola mieszkała w Paryżu, a ja tam do niej przyjechałem niedawno... Wrócimy do Neapolu, gdzie osiądziemy na stałe. Ale dopiero w jesieni... Ach! to bardzo bolesne! bardzo bolesne!

Marceli spostrzegł, że hrabia nie kwapi się ku odejściu, a że go ta rozmowa żywo zajmowała, poprowadził gościa do altany, zabezpieczonej od promieni zachodzącego słońca i, wskazując na znajdujące się tam meble ogrodowe, poprosił uprzejmie:

— Zechciej pan usiąść...

cież życie ze mną płynęło ci słodko i wesoło. Zdawało się, iż nie żałujesz straconego czasu. Kochałam cię szalenie, bo z ciebie bardzo miły chłopiec, niezmiernie hojny, niezmiernie wesoły! Tymczasem lord Audley, którego ubiegłeś, był przy mnie, jest teraz moim panem i władcą. Prowadzę zawsze to samo życie, może tylko trochę świetniejsze, bo mój anglik rozporządza swoim majątkiem i traci go bez żadnej kontroli ni zakazu. Zajmuję zawsze ten sam pałacyk w alei Klebera, gdzieśmy spędzali takie słodkie chwile. Pośredniczka przychodzi i teraz co piątek, z pewnemi propozycyjami od ładnych chłopców, którzyby chcieli być kochani przezemnie. A że lord Audley jest mi obojętny, słucham teraz pośredniczki, i zdradzam mego wyspiarza, czego nie czyniłam nigdy za twoich czasów. Źle zrobiłeś, mój miły, żeś mię porzucił, bo ja cię tak lubię, że gdybyś zechciał powrócić, ustatkowałabym się znowu. Ale ty jesteś daleko, ojciec popłacił twoje długi bardzo poważne, a ty przyrzekłeś, iż będziesz tak poważny jak twoje długi. Żegnaj więc, mój Marcelku. Kobieta, niestety, potrzebuje dużo pieniędzy, nawet kiedy kocha. Nie żyje ona powietrzem.

I piękna, ruda kobieta odjechała, śmiejąc się swoim pięknym głosem, znikła Marcelemu z oczu na zakręcie jakiejś alei.

Szczeknięcie psa leżącego przy nim, przerwało w tem miejscu jego marzenia. Mrugał powiekami jakby się zbudził ze snu. Słysząc jakiś szelest, odwrócił się i ujrzał tuż przed sobą na ścieżynie leśnej

pieska bonończyka, wielkości dwóch pięści, z kokardą na karku wśród jedwabistej sierści. Za pieskiem postępowała wolnym krokiem jakaś kobieta w czerni. Nie miał czasu przypatrzyć się nowo przybyłej, bo piesek szczekając piskliwie i zajadle, rzucił się na wyżła, z bezwiednem zuchwalstwem szczura porywającego się na tygrysa. Słodki głos zawołał: «Bob!» ale nadaremnie. Pies Marcelego wpadł na swego malutkiego przeciwnika i przewrócił go na ziemię!

— Bob! O! mój Boże! — zawołała z trwogą kobieta i poskoczyła lekko i zgrabnie na miejsce walki.

Marceli usłyszał skargę, ujrzał dwoje cudnych oczu, patrzących z bladej twarzy i nie czakając dłużej, rzucił się na swego psa; porwał go za kark i odrzucił daleko; poczem wziął benończyka zdyszanego po tej przeprawie, ale nienaruszonego począwszy od kudłów na ruchliwym ogonie, aż do kokardki na karku, i pokazując go właścicielce, rzekł z uśmiechem:

— Proszę się uspokoić, drapieżny zwierz pani cały jest i zdrowy. Racz pani nam wybaczyć i uwzględnić że nie bylibyśmy stroną zaczepną.

Pani wzięła pieska na ręce, uderzyła go lekko, przemawiając doń z wyrzutem:

— «Oh! che bestia! Una mosca che uste in gorare uno lupo!»

Marceli mógł jej się teraz przypatrzyć dowoli, podczas kiedy zajęta była swoim pieskiem; zachwyt go ogarniał wobec uderzającej piękności cudzoziemki. Owal twarzy doskonały, złotoblond włosy, oczy ciem-

— Widać to. Ja wyczyszczę pańskie przyrządy; wiem jak do nich gadać. Czy pan pracuje nad dziełem generała?

— Dotąd jeszcze nie. Zajęty byłem inną robotą... Ale wezmę się do tego... Dobrze, że mam cię tutaj, bo mi pomożesz w razie potrzeby... Patrzaj Baudoin, mam już farby zielone, różowe, niebieskie których przyrządzanie właśnie ukończyłem. Nadadzą one wełnom kolor nadzwyczaj trwały.

Mówiąc to, obracał w ręku pokazując do światła motki barwy tęgiej a harmonijnej.

— To ten biedak generał zachęcił mię do tej pracy. Ach! gdyby on był poprzestał na dokonywaniu wynalazków przemysłowych, mielibyśmy go jeszcze żywego i zdrowego. i byłby zrobił majątek. Ale on gardził tą robotą zyskowną. Myślał tylko o kraju... Dla kraju tylko chciał pracować.

- Nic dziwnego, panie Marceli, służąc mu przez tyle lat, przywykł do tego.

— No, mój kochany Baudoin, idź że się rozgościć, a służbę swoją zaczniesz wieczorem.

Marceli został w laboratoryjum, ale bezczynny; wyłączna myśl jakaś nie dawała mu spokoju. Usiadł w dużym, skórzanym fotelu, który przezwał był wesoło fotelem alchemika, i, przy oknie otwartem by słońce wchodziło swobodnie, marzył z oczyma utkwionemi w zbocza gór, jak gdyby pragnął na zieleniejących porębach dojrzeć delikatną sylwetkę kobiety w żałobie. Ale odległość była wielka, a lasy Bossi-

caut dyskretne, więc smutny i znudzony koło piątej zeszedł do ogrodu.

Tu przechadzał się między klombami róż, zatrzymał się nad rzeką i począł się przypatrywać bardzo uważnie szczupakowi, który w wodzie przejrzystej jak kryształ, polował na płotki: sunął czarny i szybki, a one zmykając przed straszną pogonią, wyskakiwały nad wodę niby srebrne strzały. Dzwonek przy bramie odwrócił jego uwagę i ujrzał prowadzonego ku sobie przez odźwiernego, wysokiego młodzieńca, ubranego elegancko, o twarzy uśmiechniętej, niezwykle pięknej z niebieskiemi oczyma i ładnemi wąsami. Zbliżając się, wziął kapelusz do ręki, ukłonił się z wielką grzecznością i przemówił śpiewnym akcentem włoskim.

— Wszak pan Marceli Baradier?

— Tak, panie,—odrzekł Marceli, przyglądając się nieznajomemu z nagłem zainteresowaniem.—Czemuż zawdzięczam zaszczyt pańskich odwiedzin.

Młody człowiek spojrzał bokiem, by się upewnić, że odźwierny odszedł i rzekł tonem swobodnym, nie bez pewnej dumy:

— Ponieważ nie mam tu nikogo, coby mię panu przedstawił, pozwoli pan, iż sam to uczynię: Hrabia Cezary Agostini, z książąt Briviesca; mieszkam z moją siostrą w willi nad wąwozem i przychodzę podziękować panu za grzeczność, z jaką pozwoliłeś jej pan wczoraj przechadzać się po lesie...

— Panie, — odparł Marceli, — to było zupełnie naturalne. Przypadek zrządził, iż znalazłem się na